

„Próba” Tadeusza Siejaka jest książką oczekiwaną, zapowiadaną, chwaloną. Wedle krążących (lub już wydrukowanych) opinii o niej, ma odznaczać się niezwykłą siłą demaskacji, wybitną słowną szatą i kształtem formalnym, być świadectwem zaangażowania we współczesność i realistycznych możliwości prozy” językowej rewolucji.

Zdaje sobie sprawę, że powieść Siejaka — aby w zupełności sprostać powyższym opiniom — musiałaby być czymś naprawdę wyjątkowym, a zatem podejmując lekturę w pewnym sensie skazując się na szoczarowanie. Nie myślałem jednak, że na zasadnicze. Są jednak w twórczości Siejaka rzadkie i cenne wartości godne uwagi. Nie sądzę jednak, by jej rozwojowi posłużyć mogły same pochwały, lub nieśmiało jedynie zastrzeżenia, bo Siejak jest autorem, który uważnia się dopiero od niektórych schematów, któremu wciąż grozi popadnięcie w inne, który dopiero się staje.

Wobec niego krytyka koniecznie i do końca, nie oglądając się na interesy „grupowe” powinna spełnić obowiązek starannego wyodrębnienia w tym, co napisał elementów większej i mniejszej wartości. Warto... Po raz pierwszy od wielu, wielu lat (przynajmniej od wydania „Lewantów”, a może przysoby szukać o wiele dalej i głębiej, pojawił się utalentowany pisarz, który umie wyjść poza inteligenckie getto, podjąć problematykę produkcyjno-technologiczną, wypracowuje (a przynajmniej do niedawna wypracowywał) model naprawdę współczesnej — bo gładkiej nie utyskiwać a kreować i walczyć — literatury.

Problem polega na tym, że Siejak jest takim twórcą, ale — że się tak wyrażę — instynktownie.

Dwidocznio się to jut w „Oficerze” (wydanym w 1981 roku, ale piśmianym kilka lat wcześniej, na przełomie lat 1976 i 1977), gdzie na przenikliwą w widzeniu społecznego zła historię rozpoczynającą pracę inżyniera-elektryka i jego zaprzepaszczonego wynalazku należą się elementy, modnej „młodej literatury”.

Pierwsza powieść Siejaka, nie tylko „demaskowała”. Miała też niefabulne wartości poznawcze; motto z dzieł Lenina o „obużeniu korzeni wszystkich

zła sobie na przykład, ile praktycznej wiedzy w dziedzinie musi posiadać twórca usiłujący zastosować w opisie fabrycznej hali przypuszcmy, że technikę „okra kamery”, jeśli nie chce uzyskać tylko na tematy luźne (światło, ruch itd.), a opisać uczucie, co się w niej dzieje.

Ulubionymi technikami narracyjnymi Siejaka są: przeradzająca się czasem w zapis „dramaturgiczny” relacja neutralna używana przy opisie różnych narad, uroczystości itd. oraz różne formy monologu wewnętrznego: od narracji wspomnieniowej po „strumień świadomości”. Mógł w „Oficerze” użyć ich do woli, bo powieść pomyślna była tak, że główny bohater siedzi na zebraniu mu poświęconym i wspomina. Nieliczydy stosował też narrację, którą można by określić jako „ucho mikrofonu” — polegającą na „wyliczeniu w pewnym momencie umysłowości i uszytych poza słuchem zmyśłów podmiotu, co daje efekt jakby „strumienia” dźwięku i mowy. Mówi oddaną maksymalnie naturalistycznie, nawet z użyciem zapisu fonetycznego. Obecność tejże narracji uważa się za wyróżnik stylizacyjny „prozy rewolucji językowej”, prowadząc przy okazji różne idealistyczne rozważania.

Nieszczęście w tym tkwiło, że niektórych z wymienionych powyżej technik Siejak używał za często, mechanicznie, nie tam tylko, gdzie coś wnosił. Było tak, owzem, przy opisie pracy, gdzie współbrzmiały z wyrażaną wprost filozofią bohatera, który traktował pracę produkcyjną jako równą wartości artystycznej kreacji i z sensem nadbudowanego nad fabułą odwołania mitologicznego (do mitu o bogu-kowalu, Hefajstosie). Ale nadmiar „arty-

szczególu i maksymalnego (jak na czas, gdy „Próba” pisano, czyli w latach 1978–1981) obiektywizmu, Siejak znów nie uniknął wtręć obcych jego sztuce. Tym razem: nie nadmierne modne formy — a ideologii.

„Próba” zerwała z konwencjami fabularnymi „młodej prozy”, co było oczywiste przy jej temacie i bohaterze: mającym skłonność dyktatorskie „prominencje”, wojewodzie Romanie Ratajczaku. Podejmuje on kolejne „próby” mające na celu „odebranie siebie z parazytowego łombardu”, którym stała się dla niego władza, przynależność i zależność od rządzącej elity, to, co robił i czym żył dotychczas. Siejak stworzył w powieści wcale interesujący portret psychologiczny człowieka rozdwojonego: czującego niechęć — ale i dumę z tego, co robi, uczciwego — ale stacającego się w otchłań, odważnego i zarazem tchórliwego w myślach i czynach, mądrego i ślepego, Kochającego i zdradzającego żonę, również portret człowieka nieszczęśliwego i cierpiącego, jak w przejmujących scenach z życia rodzinnego wojewody.

Brak w „Próbie” niezręczności stylizacyjno-kompozycyjnych, fatalnie obciążających na „Oficerze”. Spotykamy w niej w zasadzie te same chwytliwy narracyjne. Ich repertuar poszerzone nawet o przytoczenia apokryficzne „dokumentów” (listów, not prasowych, szkolnego wypracowania) oraz o typowy komentarz narratora odautorskiego, czyli — jak go Siejak zowie — „Spirytusa”, mogącego „stać z boku, patrzeć i komentować”, „mającego wzgląd do intencji, do samego jądra treści”. „Spirytus” jest, ściśle rzecz biorąc, takim narratorem tylko funkcjonalnie, bo strukturalnie występuje raz jako „głos

przynął, że korzystał z plotek. Niestety to widać.

Fabula „Próby” obejmuje (pomijając wątek rodzinny i sprawy mniejszej wagi) dwa ciągi faktów: kluczowych wydarzeń w Ratajczakowej karierze i wypadków współczesnych sporządzaniu „zapisów”, czyli dziejów kolejnych prowokacji Ratajczaka (rozbiście szyby wystawowej przy milicjantach, spowodowanie wypadku samochodowego, wzięcie łapówki, promienne szaleństwo w leśniczówce, zakończone wystrzeleniem stada żubrów i orgią itp. itd.). Wobec zwierzchników i praw obliczonych na to, że w końcu wyrzucą go z partii, pozbawia funkcji i będzie „żył jak normalny człowiek”. Natomiast przełomowe dla kariery były: działalność w organizacjach studenckich w latach sześćdziesiątych i wstąpienie wówczas (tylko dla kariery) do PZPR, zgoda na oddanie władzom „patronackiego” budynku, którego budowę organizował, nagrodzona otrzymaniem mieszkania w KW, donosicielstwo po wypadkach „marca”. Niestety, ale Siejak bądź zacierpnął wydarzenia ze skarbnie stereotypu, bądź — co zresztą nie dziwi — nie mogąc odzwierciedlać bogatego, życiowego szczegółu („Nie umiem jakoś pisać o tych sprawach. O naradach, posiedzeniach, przesunięciach akcentów, zarządzeniach, przemówieniach, odprawach w Warszawie, zagrywkach, rozgrywkach, zazdrościach, zwątpieniach, o władzy” — tłumaczy się wojewoda) sięgnął ku grotesce. W sumie, moim zdaniem, moc „rozrachunkowa” „Próby” (i jej wartość poznawcza) jest niewielka, o wiele mniejsza niż „wyjaśnienia” Billińskiego.

Nie zawiera bowiem „Próba” — co

podarki terenowej (...). Uznając przede wszystkim sens produkcyjnego trudną niejednokrotnie (z czym już mniej się zgadzam) wyrażać, ustami Ratajczaka, wątpliwość co do wartości działań administracji kierowania w ogóle. Wydarzenie z blokiem patronackim również odsłaniało rąbek rzeczywistych mechanizmów. Do zasług pisarza zaliczam i to, że starał się być w oskarżeniach możliwie obiektywny. Nie cała elita władzy jest w „Próbie” chora. Istnieją jeszcze starzy komuniści i ich młodzi uczniowie nie godzący się ze złem. No i bądźmy sprawiedliwi: ślad u licha mógł Siejak zaczerpnąć dane do stworzenia realistycznego obrazu, w jaki sposób wykorzystać swoje niewątpliwie zdolności obserwatora?

Jakiekolwiek jednak by były tego przy czyny, podparł się Siejak, tworząc powieściową rzeczywistość nie tylko groteskowym przerysowaniem („prominencje!” nawet radar na myśliwskiej ambonie mają!!!) co zresztą jest dobrym prawem literatury zaangażowanej, ale też — tu mam pretensję — modną, manichejską metafizyką. Szpoza strzępów obrazu konkretnego, kulejącego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lat siedemdziesiątych systemu sprawowania rządu, wyrzwał „System”. Gdy bowiem chce się podjąć temat polityczny, wyjaśniać korzenie zła, (a skoro brak w dziele życiowego, zaobserwowanego szczegółu), nie przyda się im charakteru konkretnego i historycznego — nabiorą cech nadludzkich (staną się np. nie społeczne i praw obliczonych na to, że w końcu wyrzucą go z partii, pozbawia funkcji i będzie „żył jak normalny człowiek”. Natomiast przełomowe dla kariery były: działalność w organizacjach studenckich w latach sześćdziesiątych i wstąpienie wówczas (tylko dla kariery) do PZPR, zgoda na oddanie władzom „patronackiego” budynku, którego budowę organizował, nagrodzona otrzymaniem mieszkania w KW, donosicielstwo po wypadkach „marca”. Niestety, ale Siejak bądź zacierpnął wydarzenia ze skarbnie stereotypu, bądź — co zresztą nie dziwi — nie mogąc odzwierciedlać bogatego, życiowego szczegółu („Nie umiem jakoś pisać o tych sprawach. O naradach, posiedzeniach, przesunięciach akcentów, zarządzeniach, przemówieniach, odprawach w Warszawie, zagrywkach, rozgrywkach, zazdrościach, zwątpieniach, o władzy” — tłumaczy się wojewoda) sięgnął ku grotesce. W sumie, moim zdaniem, moc „rozrachunkowa” „Próby” (i jej wartość poznawcza) jest niewielka, o wiele mniejsza niż „wyjaśnienia” Billińskiego.

Rozpatrzyć punkt zwrotny biografii moralnej i kariery politycznej przyszłego wojewody.  
Są trzy miesiące po wypadkach marcowych, gdy Ratajczaka (podówczas szefa organizacji młodzieżowej w dużym mieście), ni stąd, ni zowąd wywiza się do SB i żąda, by podał listą dziesięciu znanych mu byłych (sam już skończył studia) kolegów, zamieszanych w wydarzenia...

Stawiam tezę, że dla każdego rozgarniętego czytelnika jasne być musi, iż nie sziło tu o konkretną pomoc, a stworzenie „wspólnoty zła”, „świadomą demoralizację”, „wypróbowanie adepta”.

Wydarzeń podobnego charakteru jest więcej: przykładowo nie tylko w kategoriach groteskowych dąby się wy tłumaczyć fakt, że jednym, co w końcu zdenerwowało „góre” owego „smoka”, który wiezie wojewodę na grzbiecie jest pójście Anny Ratajczakowej na pasterkę lub to, że jednym z nie-

terialnych, sil wytwórczych (...)” poprzedzało ją nie przez przypadek (twierdzą tak po baczny przyjrzeniu się i przemyśleniu niektórych niżej jednoznacznych kontrowersyjnych stwierdzeń, dialogów czy scen powieści).

Rozwiązanie techniczne tytułowego „oficera produkcji” inżyniera Kaczmarka nie mogło być zastosowane, bo jego wdrożenie przeskodziłoby profesorom i dyrektorom w paroletnim przejadaniu dotacji przeznaczonych na badania nad tymże, rozwiązaniem przez niego problemem. Próba obrony kończy się solidarnym zgnojeniem „rozrabiacza”. Nad owym rdzeniem intrygująco zrelacjonowanego w utworze wydarzenia nadbudowywał się gmaeh rzeczywistości, w której: „Ludzie osaczani hałasami, odezwaniami, obietnicami, groźbami i ostrzeżeniami pracują na szczęście swoje i ojczyznę, markerując w miarę, tyle tylko ile wymaga norma fizjologiczna, tyle tylko, ile wymaga norma psychiczna ucieczki od przymusu”, wpoi symbolicznie przedstawiającej moment, gdy pełna dostojności potęga pracy umniejszana jest poprzez niszczące jej wyniki, biurokratyczne, fasadowe działania i struktury — „zmruszała nadbudowę”. Wiemy dzisiaj, że rzeczywistość tak było. Ale Siejak dysponował nie byle jaką ostrością widzenia i wyobraźni, skoro dostrzegł ów proces wtedy, gdy się nam wszystkim o nim nie śniło. W chwili wydania „Oficera”, mógł być traktowany najwyżej jako powieść „rozrachunkowa” zresztą niezbyt ostra. Dlatego zaanektowano go do nurtu „rewolucji językowej”. Ale pisany był jako rzecz aktualna. Sądzę, że aczkolwiek Siejak (o czym za chwilę) korzystał z doświadczeń rówieśników, kontekst stylistyczny „Oficera” należy widzieć gdzie indziej.

No bo cokolwiek by mówić o „wielkości języków” — „Oficer” jest przede wszystkim powieścią produkcyjną: jak na swe czasy przystało pesymistyczną i... nowoczesną. Siejak przełamał bowiem współczesną wersję zasady „decorum” — odpowiedności tematu i stylu — wedle której nowoczesna technika narracyjna zastrzeżona była wyłącznie dla opisu przeżyć sfer artystyczno-mieszkańskich i zastosował ją do przedstawienia wrażeń człowieka pracującego. Najprościej fizycznie, w wielkiej fabryce lokomotyw i wagonów (Paweł Kaczmarek, co prawda jest inżynierem — ale najwspanialsze opisy produkcji i pracy wiążą się z jego praktyką jako robotnika). Dlaczego, mimo tylu wcześniejszych usiłowań, udało się to dopiero Siejakowi? — Bo sam jest inżynierem, (utalentowanym literacko inżynierem). Wyobrażamy

dział w odbiorze fabuły. A to w niej kryła się zasadnicza treść książki.

Dalszymi ukłonami w stronę modnych konwencji, były przygody erotyczne Pawła („to bardzo dziwne rzecz. Pierwszy raz oddałam się mężczyźnie i od razu było mi dobrze. Wbrew temu, co pisze Starowicz (...). Zobacz, leżą taka naga, jeszcze trochę na mnie popatrz...”) (jak i cała koncepcja „szlachetnego, młodego, gniewnego” wkraczającego w podły świat dorosłych).

Jednym słowem: do „Oficera” zakradł się stylistyczny i treściowy banał. Było go tak dużo, że przylitumił lny, cenny sens. „Oficer” po prostu był nudny.

„Próba” odwróciła bieguny w tym rozdarciu między literackością i wymyślnością a — chciałoby się rzec, że Reymontowską — zdolnością Siejaka ku obserwacji rzeczywistości i oddawania w dziele tego, co widzi się wokół. Jest od „Oficera” artystycznie lepsza. Natomiast, mimo nadal towarzyszących pisarzowi intencji, z których można się tylko cieszyć, nie zmniejszonej przenikliwości w widzeniu

ka) pisania. („Próba” zasadniczo się składa z ośmiu „zapisów”, tj. fragmentów ni to dziennika, ni to pamiętnika głównego bohatera wspomnianego, lub opisującego swe bieżące przeżycia). Bez osłonek, samodzielnie pojawia się rzadko. Ale narracyjna różnorodność i owe (zresztą o wiele mniej radykalne i ostrożne) niż w „Oficerze” przeprowadzone z większą dbałością o celowość) eksperymenty nie mogą tu raz — wypracowano je przecież dla potrzeb powieści psychologicznej, a „Próba” taką również (a może przede wszystkim) jest. Z tym, że narracja „Spiżyusa” potrzebna była Siejakowi już na co innego: powieść chciała być i polityczną.

Znowy miała być aktualną i piętnować nadużycia lat siedemdziesiątych, jako swojej terażniejszości (aczkolwiek zdaje mi się, że w 1981 roku dokonano przynajmniej gruntownej redakcji tekstu), a została „rozrachunkowa”. Ale Siejak — inaczej niż poprzednio sięgnął poza dobrze sobie znane tereny. W czasie ostatnio nadawanego we fragmentach w TV spotkania autorskiego

bokiej konstatacji socjologicznej. To, że w latach siedemdziesiątych zaczęło się w Polsce, w mechanizmie sprawowania władzy coś psuć, pokazać wszak można tylko pod warunkiem zarysowania tegoż mechanizmu i postawienia mu konkretnych zarzutów (jak się to stało z mechanizmem produkcji w „Oficerze”). A co, tak naprawdę poza (obalonym zresztą częstokroć w trakcie posierpniowych dochodzeń) banałem, zarzucił Siejak prominentom?

Ceniąc nade wszystko pracę i bezpośredni, twórczy wysiłek, zarzucił brak fachowości: dostrzegł, że panujący u nas system rekrutacji funkcjonariuszy nie sprzyja kultywowaniu tych wartości (z rozmyślań wojewody: „Czy inżynier konstrukcji budowlanych może być dobrym wojewodą. Albo pierwszym sekretarzem w powiatowym mieście. Albo szefem organizacji młodzieżowej w mieście wojewódzkim? Pozostaje otwarte to pytanie w czasie, gdy jeden i ten sam człowiek w ciągu kilku lat może być sekretarzem, członkiem KC, ministrem rolnictwa (...) jeszcze raz sekretarzem, i ministrem gos-

„Nie umiem ci pomóc. Nie mogę do ciebie tego samego, mówić co mówię tysiącom. Dla ciebie bowiem prawdy oczywiście są potwornością nie do przyjęcia. Dla was wszystkich. Jeszcze kilka lat i nie uwiertycie we własne cienie. (chodzi o „oczywistość” nie księdza).

Nawet jeśli autor tego nie zamierzył i tak w powieściach o polityczno-społecznych charakterze, na mocy panujących konwencji, epizody fabularne długo jeszcze traktowane będą jako typowe. Ich sensy będzie się uogólniać, konstruować z nich teorie wiadnie wyjaśniać rzeczywistość. Osobiście sądzę, że hipotezy skonstruowane na podstawie epizodów powyższego rodzaju niewiele mogłyby wyjaśnić. Zwłaszcza zaś nie genezę ostatnich wypadków, bo ta nie leży w sferze metafizyki.

Jak dalej potoczą się drogi twórczości Siejaka? Może zostać pisarzem, który spełni zapomniane już nieomal postulaty marksistowskiej krytyki, napisze książki realistyczne i aktualne. Może... wartości, system który reprezentuje i rodzaj talentu predestynują go do tego. (To, co w „Próbie” porzmięwa fałszywie ma — sądzę i o bym się nie mylił — uwarunkowanie przede wszystkim w logice gatunku i prawidłowościach rozwoju pisarskich zdolności, a nie w atmosferze 1981 roku). Dojrzwianie prozaika polega na nabieraniu coraz to szerszego doświadczenia życiowego oraz nieufności ku eksperymentom formalnym i ideowym pouczeniom, przestają mu być potrzebne. Stąd jestem optymistą.

Stychać o trzeciej powieści. Czy w jej przypadku edytorzy okażą się łaskawsi i czytelnicy będą ją czytać zgodnie z przesłaniem autora: jako współczesną, gdy będzie pisana jako współczesna, rozrachunkową — jeśli jako rozrachunkowa? Wnosząc z fragmentów w prasie, wraca tam Siejak do lepiej mu znanych problemów produkcji, przemysłu. Jej lektura pozwoli być może na sprawdzenie słuszności mego optymizmu.

Ostatnio pisarz postanowił także przejść skrócony kurs „literackości” i pisze opowiadania kreacyjistyczne w rodzaju tych, od których prozaik zwykle zaczyna (np. „Wielki spływ” drukowany w „Piśmie Literacko-Artystycznym” 7, 8, 9/1984). Pisze je kunsztownym, świadomie literackim i artystycznym językiem, co świadczy o jego możliwościach jako stylisty. Mam jednak nadzieję, że wykorzystaje je później w realistycznej prozie.

Tadeusz Siejak: „Próba”, Iskry, Warszawa 1984 i „Oficer”, Iskry Warszawa 1981.

